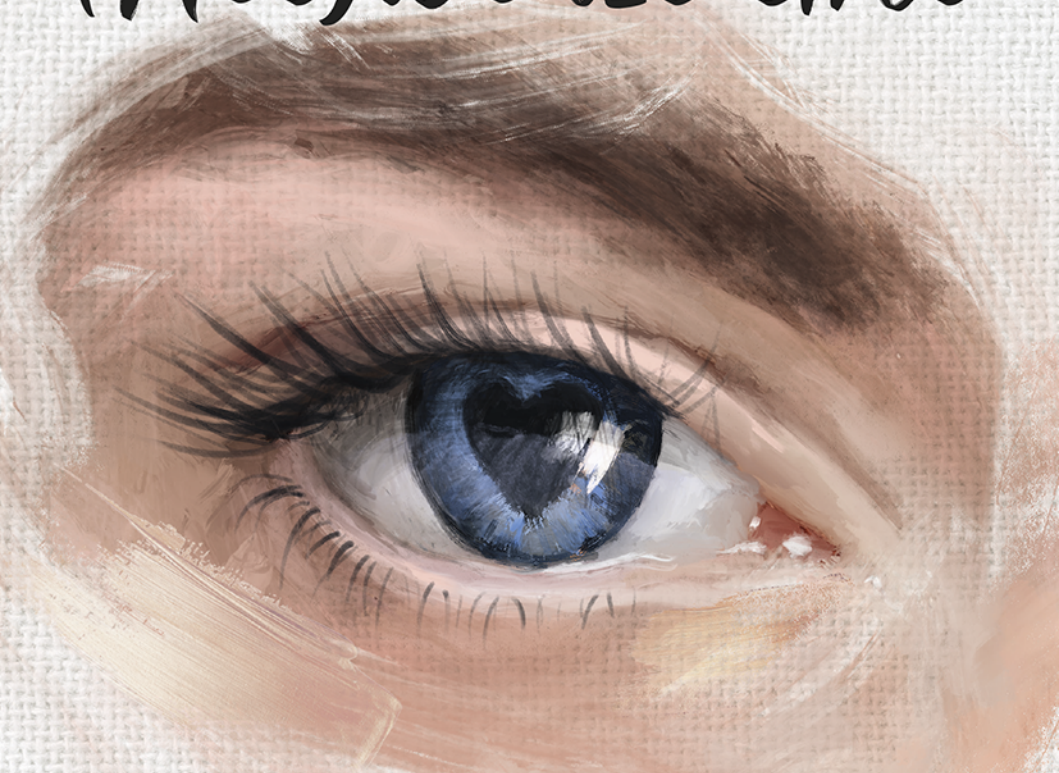


(Nie)widzialne



sencal

NATALIA FROMUTH

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Elżbieta Woźniak

Korekta: Elżbieta Lipowska

Zdjęcie na okładce oraz ilustracje wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/nieser

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0738-6

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Wehikul czasu



Obraz, który pamięć zamyka we wspomnieniu, nieruchomości, zastyga w niej. Jakby zegar zatrzymał się na tym jednym, zapamiętanym momencie, który miał się nigdy nie powtórzyć. Stan nieodwracalny. I bezpowrotnie miniony. Czasem tylko serce ściska tęsknota za tamtą chwilą, która nie wróci. Za miejscem, do którego dziś nie prowadzą już żadne ścieżki.

Joy spędziła w Houston większość życia – i nie była tutaj szczęśliwa. Inaczej wyobrażała sobie swoje życie, nie marzyła, by tu dorastać. Od zawsze widziała siebie w Galway. Tam gdzie stawiała pierwsze samodzielne kroki, uczyła się pierwszych słów. Gdzie zostawiła kawałek serca. O tej niewypełnionej niczym pustce pozwalały jej zapomnieć wciąż żywe wspomnienia. Wracała do nich każdej samotnie spędzonej nocy, wyobrażając sobie, że leży pod różową pościelą, którą zostawiła, gdy wyjeżdżała z Galway. Wtedy wszystko nagle stawało się prostsze. To była jej magiczna moc. Uciekała myślami w miejsce, gdzie nikt nie mógł jej dogonić, bo nie było nikogo, kto zapamiętałby je tak samo, jak ona.

Lata temu obiecała sobie, że kiedyś tam wróci. Nie chciała jedynie marzyć, co noc odtwarzać jak z zapętlonej taśmy dobrze jej znany film. Chciała znów poczuć zapach tamtego domu, dotknąć wiecznie zielonej trawy w ogródku babci i położyć się na wznak na kamieniach na plaży Grattan. Musiała wyrwać się z Houston, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

– Na pewno wszystko masz?

Zatroskana mina Ashley była dla niej zaskoczeniem. Przez większość czasu Joy czuła, że jest dla Ashley przeszkodą w budowaniu satysfakcjonującego związku z jej ojcem. Zwykle kobieta traktowała ją jak powietrze i rzadko zwracała się do niej przy stole, gdy wszyscy spotykali się na wspólnym obiedzie. Joy dotąd się wydawało, że właściwie dla niej nie istniała. A teraz Ashley wbijała w nią troskliwe, smutne spojrzenie, jakby ten wyjazd był dla niej ciosem. Dziewczyna zbyła ją delikatnym uśmiechem, a w myślach próbowała odgadnąć, czy to przypadkiem nie jest gra i Ashley nie chce po prostu przypodobać się swojemu partnerowi.

– Mam. Na pewno.

Ojciec uciekał spojrzeniem od Joy, stał zdystansowany, zaciskając usta w cienką linię. Nie był zadowolony z jej pomysłu, komunikował to od samego początku, gdy tylko pierwszy raz napomknęła o powrocie w rodzinne strony. Nie chciał, by stopa jego córki stanęła znowu w Galway. Mieli zacząć nowe życie tutaj, z dala od irlandzkich wspomnień.

– Nie pożegnasz się ze mną? – Joy parsknęła smutno.

Czekała, aż ojciec wreszcie na nią popatrzy. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, dostrzegła w jego oczach rozczarowanie. Nie to chciała zobaczyć. Nie w tej chwili.

– Ucz się dobrze. Prawo to przyszłościowy kierunek. Nie chcę, żebyś zachłysnęła się życiem w Irlandii. Pamiętaj, po co tam jedziesz.

Studia. To była jedyna karta przetargowa w dyskusji o powrocie. Nie liczyła się babcia, która czekała długie lata na odwiedziny wnuczki, nie liczył się grób matki. Tylko dobry uniwersytet, na którym ojciec sam skończył dwa kierunki, był w stanie go przekonać.

Joy przetłknęła ślinę i wbiła wzrok w podłogę.

– Pamiętam.

– Powinnaś już iść. Spóźnisz się na samolot.

– Wiem, powinienam.

Uniosła oczy, stali w nieprzyjemnym milczeniu. Joy tkwiła w miejscu, nogi miała ciężkie, jakby wbite w podłogę, nie mogła się ruszyć. Wiedziała, że powinna już iść, że tam, dokąd leciała, wcale nie było strasznie, że przecież marzyła, aby się tam wreszcie znaleźć. Żadne pożegnanie jednak nie było dla niej łatwe. Nawet jeśli miała się rozstać z rodziną, której częścią od dawna się nie czuła.

– Och! No, chodź tu, nasza studentko! – Ashley przerwała milczenie, rzuciła się na dziewczynę i zamknęła ją w uścisku. – Pamiętaj, że ja i twój tata jesteśmy z ciebie dumni. Będiesz świetną prawniczką. Przed tobą jeszcze długa droga, ale wiemy to już teraz! Nie bój się i dzwoń, kiedy tylko będziesz potrzebowała. Pamiętaj, że jesteśmy, okej?

Ashley odsunęła się nieco, położyła dłonie na ramionach Joy i potrząsnęła nią z uśmiechem. Joy zmusiła się do uśmiechu.

– Przecież nie zapomnę o was ot tak! – Zaśmiała się nerwowo.

Odsunęła się od rozemocjonowanej Ashley, by znów spojrzeć ojcu w oczy. Uniósł kącik ust i poklepał ją po ramieniu w geście pożegnania.

Lepsze to niż nic – przemknęło jej przez myśl, jakby chciała sama się pocieszyć.

– Trzymaj się. Zadzwoń, kiedy dolecisz.

– Zadzwonię, obiecuję.

Stała jeszcze przez moment pośrodku zatłoczonego lotniska, nim złapała za rączkę walizki i ruszyła przed siebie. Powód zwlekania z odejściem był jeden: nadzieja na ten ostatni przed wylotem, upragniony uścisk. Jednak zamiast niego otrzymała blady uśmiech i spojrzenie, w którym nie błyskała radość. Nie chciała dłużej patrzeć w zimne oczy ojca, odwróciła się więc na pięcie i poszła. Teraz liczyło się to, że każdy krok, każda sekunda przybliżały ją do wytęsknionego Galway.

Panorama zatłoczonego Houston, którą Joy oglądała przez okienko samolotu, nie różniła się zbyt wiele od tego, co zobaczyła, gdy tu przyleciała osiem lat temu. Pamiętała tamto przerażenie,

kiedy samolot lądował na lotnisku, a ona nie wiedziała, co ją czekało. To miało być jej nowe miejsce na ziemi. Dom, którego nie знаła, nowa szkoła, nieznany świat. Była tak przerażona, że aż ją mdliło. Tym razem, gdy powoli traciła z oczu labirynt znienawidzonego miasta, miała w sercu czysty spokój, myśli płynęły bez pośpiechu. Wracła do domu. Do prawdziwego domu, który znała najlepiej.

Skoro Houston przez lata wcale się nie zmieniło, to Galway również musiało zostać nietknięte przez upływający czas. Nie musiała się niczego obawiać. Zamknęła oczy i z uśmiechem, który rozciągnął jej usta, pozwoliła, aby błoga radość rozlała się po jej ciele.

Już niedługo odnajdziesz brakujący kawałek swojego serca, Joy, i znów będzie kompletne. Wreszcie wypełnisz tę pustkę.

Podróż zajęła Joy kilkanaście godzin. Wystarczająco długo, by oczyścić głowę i bez obaw, z odwagą myśleć o tym, jak to będzie wrócić na stare ścieżki. Na lotnisku w Dublinie, gdzie czekała na przesiadkę, odtwarzała w pamięci obrazy z przeszłości. Miała dwanaście lat, gdy była tu pierwszy raz. Siedziała na ławce i płakała tak głośno, że podróżni oglądali się za nią zaniepokojeni, co złego mogło jej się przytrafić. Pamiętała ich pełne troski spojrzenia. I głos ojca, który próbował ją uspokoić. Nie potrafiła powstrzymać łez. Nie chciała wyjeżdżać, była przerażona.

A teraz siedziała na tej samej ławce na tym samym lotnisku i uśmiechnięta przebierała nogami z ekscytacji. Tyle lat płakania w poduszkę, aby wreszcie znaleźć się tutaj – w swoim ukochanym kraju.

Samolot wylądował w Galway po zmroku. Joy ledwie widziała majaczące w dole kontury miasta, poznaczonego drobnymi punktami rozświetlonych budynków i przejeżdżających ulicami aut. Jednak to nie miało znaczenia, z zamkniętymi oczami pokazałaby to miejsce. Było tak blisko. Czuła je całym swoim ciałem, serce łopotało jej w piersi.

Odebrawszy bagaż, rozglądała się po niewielkim terminalu lotniska w poszukiwaniu znajomej twarzy. Wtem ujrzała starszą kobietę przyciskającą do piersi kartkę. Napis, który zobaczyła na kawałku papieru, sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu: „Witaj w domu, Joy”.

W jednej chwili puściła walizki i rzuciła się biegiem, by wpaść w ramiona babci. Bez słowa przytuliła się do niej najmocniej, jak tylko mogła po wielogodzinnej, wyczerpującej podróży. Łzy płynęły jej po policzkach wielkie jak grochy.

– Moja Joy. Moja ukochana Joy wróciła wreszcie do domu. – Babcia szeptała jej prosto do ucha. – Moje *Szczęście*.

Gdyby dało się zatrzymać czas, gdyby chwila mogła trwać wiecznie, Joy wybrałaby właśnie ten moment. Zostałaby w ramionach babci już na zawsze. Osiem lat nie czuła zapachu tych słodkich, duszących perfum ani nie nosiła na policzku śladu krzykliwej różowej szminki. Ten głos słyszała tylko w słuchawce telefonu, a teraz brzmiał w jej uchu tak czysto.

– Bardzo tęskniłam.

– Wiem, Joy. Ja też. Nawet nie masz pojęcia, jak mocno.

Dopiero gdy Joy odsunęła się od babci i spojrzała w jej niebieskie, pełne serdeczności oczy, zrozumiała, że czas w Galway nie zatrzymał się równo z jej wyjazdem. Babcia była wyraźnie starsza. Miała głębsze niż kiedyś zmarszczki, a jej twarz, choć rozjaśniał ją uśmiech, wyglądała na zmęczoną. Liki nie miały już tego kasztanowego koloru, który Joy po niej odziedziczyła, teraz były siwe, niemal śnieżnobiałe.

Bridget oderwała stęsknione spojrzenie od wnuczki i spojrzała przez jej ramię.

– Ty wariatko, zostawiłaś walizki na środku lotniska! – Roześmiała się cicho. – Idź po nie, zanim skonfiskuje je ochrona. Chyba nie chcesz, żebym pożyczała ci ciuchy, co? Ostrzegam, że moje są już raczej niemodne.

Joy wzruszyła ramionami i odnalazła wzrokiem porzucony bagaż.

– Czy ja wiem... Vintage jest w modzie.

Kiedy szły do samochodu, czemu wtórował terkot ciężkich waliz, w głowie Joy kotłowały się setki pytań. Tyle ją ominęło, tak wiele krótkich dni i długich nocy. Chciała wiedzieć, czy babcia dokończyła serial, który zaczęły razem oglądać przed wyjazdem do Houston, czy wciąż wieczorami rozwiązywała krzyżówki, a raniem piła napar z mięty. Błahe sprawy, którymi nie zaprzątała sobie głowy, gdy rozmawiały przez telefon. Teraz chciała wiedzieć, czy prócz wyglądu upływający czas coś jeszcze w jej życiu zmienił.

– Galway raczej niewiele się zmieniło od czasu, gdy wyjechałam, prawda? – Pierwsze pytanie rzuciła ostrożnie, idąc wolnym krokiem obok babci.

– No coś ty! To wciąż to samo Galway. Te same budynki, ci sami ludzie. Och, tylko po tym, jak dwa lata temu zalała nas powódź, bo dużo padało i woda z morza weszła do miasta, trzeba było odrestaurować niektóre budynki. Pewnie nawet nie zauważyysz! – Machnęła dłonią. – A jak ci minęła podróż? Co słychać u taty?

– W porządku. Większość drogi przespałam – odparła Joy, szukając wzrokiem znajomego auta na parkingu. – Tata od początku nie był zadowolony z mojego pomysłu, ale... Przejdzie mu.

– Pewnie to trochę potrwa, zanim przyzwyczai się do tego, że nie ma przy sobie córki. Sama pamiętam, jak trudno mi się było przyzwyczaić do ciszy na poddaszu po tym, jak się wyprowadziliście. – Zaśmiała się cicho, a jej słowa wzruszyły Joy. – Twój tata to straszny nerwus. Nigdy nie lubił, jeśli coś szło nie po jego myśli. Zrobiłaś mu niezłego psikusa tym powrotem na stare śmieci, bo był przekonany, że prędzej czy później polubisz życie z dala od Irlandii. Chciał tego. Teraz tylko musi trochę odetchnąć i w końcu zrozumie, że nie będziesz ciągle wybie-

rać tego, co według niego jest słuszne. Jesteś już dorosła, Joy. Mnie również nie podobały się pewne decyzje twojego taty, ale musiałam je zaakceptować. Na tym polega rodzicielstwo. To wszystko wynika wyłącznie z jego troski.

Babcia przystanęła na sekundę, a jej dłoń powędrowała do bordowej torebki w poszukiwaniu kluczy. Dopiero kiedy je znalazła i nacisnęła przycisk, który zapalił światła w granatowym samochodzie, Joy zauważyła kolejną zmianę.

– Co się stało z twoim starym czerwonym fiatem? Uwielbiałam to auto.

– Fiatem? – powtórzyła. – Ach, pozbyłam się go lata temu. Strasznie zardzewiał i strach było wyjechać nim na ulicę. Musiałam zezłomować grata. Ale mój George nieźle się sprawuje, na pewno go polubisz.

– George?

– Traktuję to auto jak swoje dziecko, dlatego nadałam mu imię. – Roześmiała się, otwierając drzwi od strony kierowcy. – Pewnie myślisz, że na starość już kompletnie zwariowałam, co? Nie mam gromadki kotów, ale mam chociaż samochód, z którym czasem mogę sobie pogadać.

– To trochę przerażające. – Joy również się zaśmiała, po czym zamknęła z hukiem bagażnik. – Ale w porządku. Pokaż, co potrafi George, a czego nie umiał czerwony fiat.

Gdy wsiadły do samochodu, babcia oparła dłonie na kierownicy i wzięła głęboki oddech, po czym raz jeszcze spojrzała z uśmiechem na wnuczkę.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Chyba będę się szczypać w nadgarstek przez parę dni.

– Ja też – odparła Joy, opierając głowę o zagłówek. Choć buzowały w niej emocje, zmęczenie coraz bardziej dawało o sobie znać.

– Zmieniłaś się, wydoroślałaś. Słyszałam przez telefon, jak z wiekiem zmieniał ci się głos, i widziałam na zdjęciach,

jak rosłaś, mimo to... Chyba żadna babcia nie jest przygotowana na to, że jej wnuki tak szybko wyrastają. Jesteś jeszcze piękniejsza, niż byłaś jako dziecko.

– Och, babciu. – Joy westchnęła z uśmiechem, którego nic nie potrafiłoby teraz zmazać z jej twarzy. – Ty też się zmieniałaś, wiesz? Wymłodziłaś i chyba trochę urosłaś, co?

– Kochanie, w tym wieku człowiek co najwyżej się kurczy i ewentualnie rośnie wszecz. – Babcia znów zaśmiała się radośnie. – Jedźmy, pewnie marzysz o tym, żeby położyć się do łóżka.

Bridget się myliła. Jedyne, o czym Joy marzyła, to poznać wszystkie historie z miasta, których babcia nie zdążyła jej opowiedzieć przez telefon. Przez całą drogę opierała głowę o szybę i przyglądała się mijanym ulicom. Znała je, pamiętała długie spacerunki po mieście i krótkie wycieczki na plażę. Owszem, zauważyła parę zmian, ale wszystko inne zdawało się takie, jakim je zostawiła. Była u siebie. Wreszcie wróciła do domu, do swojego miejsca na ziemi.

Wjechały na podjazd przed niewielkim starym zielonym domem równo z końcem opowieści o jednej z sąsiadek. Joy niemal od razu wychyliła głowę przez okno, by się upewnić, czy budynek wyglądał tak jak w jej wspomnieniach. Tynk odpadł w kilku miejscach, pod oknem rosły inne kwiaty, ale poza tym niewiele się zmieniło.

– Wszystko wygląda tak jak kiedyś.

Joy poczuła ulgę. Było tak, jak sobie wyobrażała.

– No pewnie, że wygląda – parsknęła babcia. – Kochanie, jestem już za stara, żeby kombinować z wyglądem tego domu. Nie odnawiam go, pozwoliłam mu się starzeć razem ze mną.

Uśmiech nie schodził z ust dziewczyny, gdy rozglądała się po okolicy. W pewnym momencie skierowała wzrok na dom naprzeciw i ten widok również wypełnił jej serce ciepłymi uczuciami. Odszukała okno, w które często kiedyś zaglądała, i na

chwilę zatrzymała na nim spojrzenie. Wtem dostrzegła, że ruszyły się zasłony, a palące się w środku światło nagle zgasło. To stłumiło jej radość, zmarszczyła brwi z ciekawości.

– Co słysząc u Robbinsów? – Pytanie rozniosło się echem po podjeździe. – Nadal mieszkają naprzeciwko?

Bridget zaczęła zachowywać się dziwnie. Przełknęła ślinę, na twarzy pojawił się nerwowy uśmiech. Joy od razu zauważyła, że coś było nie tak.

– Tak. – Skinęła, wyciągając z bagażnika walizkę. – Mieszkają. Jeszcze ich nie wywiało.

– Co słysząc u Calluma?

Wypowiadając jego imię, czuła, jak kruszył się kolejny kawałek jej serca, a przed oczami mignęły obrazy, których nie potrafiła wymazać z pamięci.

Callum i Joy byli nierozłączni. Nie było dnia, aby nie spędzili ze sobą długich godzin na dziecięcych psotach. Jeśli Joy działa się krzywda, Callum stawał w jej obronie, a kiedy chłopak próbował zdemolować swój pokój w napadzie złości, jedynie Joy potrafiła nad nim zapanować. Był jej najlepszym przyjacielem, jedyną osobą, którą mogła tak nazywać. Nie było kiedyś nikogo, kto znałby ją tak dobrze jak on. Choć dawno nie była jedenastolatką i nie widzieli się szmat czasu, była pewna, że wciąż to on znał ją najlepiej.

– Nie wyjechał na studia? – dodała, nie usłyszawszy odpowiedzi.

– Nie, nie chciał iść na studia. – Bridget machnęła dłonią. – Pomożesz mi, kochanie? Spakowałaś chyba pół Ameryki!

Joy jeszcze raz rzuciła okiem w okno, po czym ruszyła babci na pomoc i przejęła od niej bagaże. Myśl o dawnym przyjacielu jednak nie dawała jej spokoju.

Callum nie chciał zostać w mieście. Nienawidził Galway i od dziecka marzył, aby się stąd wyrwać, gdy tylko osiągnie odpowiedni wiek. A przynajmniej było tak, zanim Joy wyjechała.

Może po prostu się pomyliła. Może nie było takich rzeczy, które na wieki pozostałyby niezmiennie. Może czas w Galway wcale nie zatrzymał się w momencie, w którym opuściła Irlandię, a przeciwnie – pędził nieubłaganie, biegł znacznie szybciej niż w Houston, doprowadzając do wielkich zmian niewidocznych gołym okiem.

Kiedy Joy przekroczyła próg domu, w nozdrza uderzył ją dobrze znany zapach starych mebli. Tylko tutaj można było go poczuć. Był niepowtarzalny. Przymknęła na moment powieki, by intensywniej cieszyć się tą chwilą. Czekwała na nią latami, nie mogła pozwolić jej zbyt prędko uciec.

– Lecę z nóg! – Bridget westchnęła głośno. – To chyba z emocji. Prawie nie spałam, tak strasznie nie mogłam się doczekać. Miałam upiec dla ciebie drożdżówki, ale w tym natłoku wrażeń kompletnie wyleciało mi to z głowy! – Pacnęła się dłonią w czoło i zaraz uśmiechnęła się szeroko.

– Nie szkodzi. Jestem pewna, że jeszcze zdążę się nimi najeść – odparła Joy. – Połóż się do łóżka, babciu. Też postaram się zasnąć, a gdy się obudzimy, to opowiem ci o wszystkim, o czym tylko będziesz chciała posłuchać.

– Trafisz do swojego pokoju?

– Trafiłabym tam nawet z zamkniętymi oczami.

Bridget zaśmiała się cicho.

– W porządku, pościelę sobie łóżko, a wcześniej zadzwonię do twojego taty i dam mu znać, że dotarłaś cała i zdrowa.

Joy podziękowała z uśmiechem. W duchu cieszyła się, że to nie ona musiała dzwonić do ojca. Nie chciała, by jego obrażony ton sprowadził ją z powrotem na ziemię. Chciała cieszyć się swoim wymarzonym powrotem chwilę dłużej.

– Przekaż mu, że żyję i nie mogę się doczekać pierwszego dnia na uczelni.

– Mówisz poważnie? – Bridget uniosła brwi.

– Nie do końca. Ale to pewnie coś, co chciałby teraz usłyszeć.

– Dobrze, w takim razie powiem mu, że aż rwiesz się do nauki.

Ostatkiem sił Joy wtargała swoje rzeczy na poddasze, gdzie tuż obok schodów były drewniane drzwi prowadzące do jej dawnego pokoju. Dłoń delikatnie zadrżała, gdy położyła ją na klamce, serce chciało wyrwać się z piersi. Potrzebowała chwili i kilku głębokich oddechów, nim otworzyła drzwi. I wtedy zderzyła się z rzeczywistością tak mocno, jakby trafiła głową w mur. Jej pokój nie był już *jej*. Nie było plakatów na ścianie ani pościeli w kwiaty. Półki świeciły pustkami, a dawne szpargały zostały schowane do kartonów. Teraz było to tylko pomieszczenie. Zapomniane miejsce, które nie miało już właścicielki, do którego nikt nie zaglądał. Joy wciągnęła walizki przez próg i postawiła je na środku pokoju. Chodziła w kółko, by przyjrzeć się każdemu zakamarkowi, jakby usilnie próbowała odnaleźć choć kawałek dawnej siebie. Ten kawałek serca, który – była tego pewna – kiedyś tu zostawiła. Chciała pozbyć się poczucia wybrakowania. Teraz, w tej chwili. Nie chciała czekać ani minuty dłużej.

Wypakowała najpotrzebniejsze rzeczy i rozłożyła na łóżku przyszykowane przez babcię prześcieradło. Było jednolite, szare, podobnie jak jej myśli, z których powoli wyciekała radość. Coraz mocniej dźwięczało jej w głowie nieznośne uczucie rozczarowania, a szydercze głosy podszeptwały jej do ucha to, czego obawiała się najbardziej.

To, co tu zastała, wcale nie wyglądało jak śnione latami obrazy.

Starając się ze wszystkich sił zachować optymizm, postawiła na pustej szafce nocnej różowy zegar, który udało jej się prze-mycić w trakcie przeprowadzki za ocean. Parsknęła smutno, gdy przestawiła godzinę. Przypomniła sobie, jak ustawiała ją w Houston. Minęło parę dobrych tygodni, nim się na to odważyła, teraz zrobiła to bez wahania. Było przecież inaczej niż wtedy. Nie obawiała się powrotu. Pasowała tu. Wiedziała o tym, może tylko musiało minąć kilka dni, by w pełni to poczuła.

Kiedy zgasiła światło i spróbowała zasnąć, uderzyła w nią fala wspomnień. Ciąg obrazów, które zapęłtały się w głowie, nie

dając jej spokoju. Podniosła się i wzięła głęboki wdech. Wolnym krokiem podeszła do okna. Odsłoniła zasłonę, a potem spojrzała tam, gdzie często kierowała wzrok jako dziecko – prosto w okno pokoju Calluma Robbinsa.

To pamięć o nim nie dawała jej spać tej nocy.



To był jeden z najładniejszych dni sierpnia. Przyjemna letnia temperatura, na niebie żadnej ciemnej chmury. Jakby to Joy zebrała je wszystkie, gdyż nad jej głową szalała właśnie najgroźniejsza burza w jej życiu. Zawsze bała się piorunów rozdzierających niebo podczas nawałnicy, tym bardziej słabo sobie radziła z wyładowaniami we własnej głowie. Dziewczynka pakowała ostatnie rzeczy do pudeł, jednocześnie rękawem bluzy wycierała łzy, które mimowolnie płynęły jej z oczu. Nigdy nie chciała znaleźć się w takiej sytuacji. Nawet nie zdążyła podzielić się tym z kimkolwiek, nie zostawiła pożegnalnych listów ani nie poszła na ostatni spacer na plażę. Nie była gotowa.

Wtem do jej pokoju wparował Callum Robbins, bystry dzieciak z domu naprzeciwko.

– Joy! Co powiesz na to, żeby...

– Wyjdź stąd! – Wyrwał jej się krzyk, choć wcale nie chciała na niego krzyczeć. To nie była jego wina. Przemówił przez nią ból, który rozsadał po kolei każdy kawałek jej ciała.

– Joy? Co robisz?

Dopiero wtedy zebrała się na odwagę, by na niego popatrzeć. Callum stał w progu, a jego roześmiane dotąd oczy momentalnie zgasty, gdy ujrzał jej zapłakaną twarz i puste półki.

– Powiedziałam, żebyś sobie poszedł!

– Nie. – Skrzyżował ręce na piersi. – Co się dzieje? Zaraz musimy iść na trening. Wyjeżdżasz dokądś? Nie możesz wyjechać, Joy, w przyszłym miesiącu mamy zawody.

– Nie widzisz, że płaczę?! Nie chcę, żebyśmy teraz rozmawiali. Wyjdź stąd!

Gdyby mogła cofnąć czas. Przecież nigdy wcześniej nie podniosła na niego głosu. Tyle że teraz była tylko bezmyślną nastolatką, której właśnie walił się świat.

– Nie wyjdę stąd. – Wzruszył ramionami, po czym usiadł na łóżku i wbił w nią groźne spojrzenie. – Albo powiesz mi, co się dzieje, i pójdę, albo zostanę tu na zawsze. Pamiętasz, że mówimy sobie wszystko? Dlaczego teraz nie chcesz mi powiedzieć?!

Callum też krzyczał. Zazwyczaj to on był tym, który nie radził sobie z emocjami, a zadaniem Joy było go uspokajać. Tym razem ten niewielki pokój przeistoczył się w płonący wulkan buchający żarzącą się lawą.

Joy wzięła głęboki oddech i wytarła ostatnią łzę. W ciszy chowała różową komórkę do pudełka, walcząc ze łzami.

– Wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Do Houston.

– Gdzie to jest?

– W Ameryce. Będę tam leciała prawie całą dobę.

– Kiedy wrócisz? – zapytał od razu, bo tak podpowiadała mu intuicja. Joy nigdy nie płakała, a na pewno nie z powodu wycieczek. – Mamy zawody. Mieliśmy je wygrać, żeby dostać się do szkoły tańca. To nasza szansa na to, żeby się stąd wyrwać. Nie możesz sobie ot tak wyjechać. Może porozmawiasz ze swoim tatą? Albo ja to zrobię?

– Callum... Niczego nie rozumiesz.

– Wiem, że twój ojciec mnie nie znosi, ale te zawody to ważna sprawa. To chyba ty jesteś tutaj tą, która nie rozumie. Nie możesz sobie robić teraz wakacji!

Skrzyżował ręce na piersi, miał wściekłą minę. Joy zawsze starała się być pogodna, nawet wtedy, gdy Callum uległ złym

emocjom albo gdy psuła się pogoda i padał deszcz. Lecz w tej chwili jej starania nie przynosiły rezultatu.

– Nie rozumiesz! – Pokręciła żałośnie głową. – Wyjeżdżam do Houston. Muszę się spakować, daj mi spokój.

Słowo „przeprowadzka” nie przechodziło jej przez gardło. Nie potrafiła być teraz szczerą.

– Kiedy wrócisz? – powtórzył ostrym tonem Callum. – Odpowiesz mi wreszcie?! Na cokolwiek?!

Zacisnęła mocno powieki i powiedziała głośno:

– Nie wrócę, Cal! Nie wrócę, jasne?!

Cisza, która zapadła w niewielkim pokoju, była dla niej wyjątkowo bolesna. Przez moment wsłuchiwała się w przyspieszone bicie swojego serca. Callum bez słowa wstał z łóżka i zrobił krok w tył.

– Wyprowadzasz się? – Użył słowa, które z całej siły próbowała wyprzeć.

Joy zacisnęła usta w cienką linię, a po jej policzku spłynęła łza. Z tą miną wyglądała zupełnie jak ojciec. Tyle że on nigdy nie płakał. Często próbowała być taka jak on. Tak samo twarda i niewzruszona nawet najsilniejszym podmuchem wiatru. Teraz zrzuciła wszystkie maski, odkryła emocje, które dotąd chowała w sobie głęboko.

– Kiedy?

– Dzisiaj w nocy.

– Dzisiaj?! – Jego krzyk z każdą głoską nabierał mocy, a głowa kręciła się bez kontroli, jakby próbował odeprzeć najczarniejsze myśli. – Wyjeżdżasz na zawsze i nawet nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć?!

– Callum... zamierzałam, przysięgam. Naprawdę chciałam ci o tym powiedzieć. – Słowa ledwie przeciskały się przez zacisnięte gardło.

– Zamierzałaś? Kiedy? Chwilę przed wyjazdem? A może w ogóle nie chciałaś mi o tym mówić, tylko wołałaś zostawić mnie tu bez pożegnania?

Do pierwszej tzy dołączyła następna, a za nią poptynęła kolejna. Joy przestała nad sobą panować. Nie miała już siły.

– Cal – szepnęła jej ostatkiem.

Chłopak tylko kręcił głową, spojrzenie miał zimne i pełne nienawiści. Był wściekły. Nie czuł żalu, jedynie pulsującą w żyłach złość.

– Masz rację. Daję ci już spokój. Miłego życia w Houston. Udało ci się, wyrwałeś się – cedził, unikając jej spojrzenia, a potem odwrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju.

Joy momentalnie pożałowała wszystkiego, co doprowadziło ich do tej sytuacji. Zerwała się z podłogi i zbiegła po schodach. Wypadła z domu i krzyknęła za Callumem, gdy ten właśnie przebiegał przez ulicę, by jak najszybciej zamknąć się u siebie. Zatrzymała się w miejscu, płakała, tupiała z furią, chciała cofnąć czas, ale nie mogła. Zepsuła wszystko, a ciężar, który ją przygniatał, był nie do zniesienia. Kiedy znalazła się na powrót w swoim pokoju, padła bezsilna na podłogę. Leżała i nie potrafiła się ruszyć. Jej życie w Galway runęło najpierw, gdy straciła matkę, a teraz spłonęły jego szczątki, bo straciła także Calluma.

Jeszcze tego samego wieczoru, narażając się ojcu, pukła do drzwi domu Robbinsów w nadziei, że coś się uda zmienić. Sądziła, że chłopak nie da jej odejść bez pożegnania, nawet jeśli był na nią zły. Lecz gdy drzwi otworzyła jego matka, Aine, i powitała ją smutnym uśmiechem, nadzieja prysła.

– Bardzo mi przykro, Joy.

– Rozumiem. – Skinęła głową i znów musiała walczyć z płaczem. – Ma rację. Zepsułam to i na jego miejscu też nie chciała bym na mnie patrzeć... Mieliśmy jechać na zawody do Dublina. Mieliśmy zrobić razem tak wiele rzeczy...

– Dopilnuję, żeby na nie pojechał. – Aine próbowała ją rozweselić swoim uśmiechem, jednak bez powodzenia. Zrobiła krok w przód i zamknęła za sobą drzwi, po czym schyliła się do dziewczynki i bez uprzedzenia przytuliła ją najmocniej, jak

umiała. – Gdybym wiedziała, że masz taką trudność z powiedzeniem mu prawdy, pomogłabym ci. Porozmawiałabym z nim. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Było tak wiele rzeczy, które mogła zrobić inaczej.

– Chciałabym mieć maszynę do przenoszenia w czasie, powiedziałabym mu o wszystkim, gdy tylko się dowiedziałam – parsknęła smutno.

– Nie potrzebujesz maszyny. – Aine odkleiła policzek od głowy Joy, po czym spojrzała jej prosto w oczy. – To mój syn. Znam go i wiem, że będzie potrzebował trochę czasu, żeby też tego pożałować. Zadzwoń do ciebie za jakiś czas i wtedy będziesz musiała od niego odebrać, jeśli chcesz, aby ci wybaczył. To, że wyjeżdżasz, nie zniszczy waszej przyjaźni, o ile o nią zadbacie. Łączy was wyjątkowa więź, musicie oboje o nią zawalczyć.

Joy pokiwała smętnie głową. Chciała walczyć o Calluma.

– Odbiorę.

– Ode mnie też czasami odbierz – dodała Aine, trącając ją delikatnie w bok. – I przyślij nam pocztówkę z Houston. Będzie nam cię bardzo brakowało, wiesz? Święta bez naszego *Szczęścia* będą smutne.

Joy jeszcze raz przytuliła się do Aine Robbins, bo nie chciała, aby ta znowu widziała jej bliską płacz minę.

– Mnie was też. Ogromnie. Przyślę wam wszystkim prezenty. Nie będzie świąt beze mnie!

Chwilę później jej uszu dobiegły ostatnie słowa wypowiedziane przez matkę Calluma, zanim straciła z nią kontakt na lata.

– Bądź dzielna i zawsze stawiaj na swoim. Wierzę, że w Houston dasz sobie radę.

Kiedy wyjeżdżała z Galway, jego okno było zastonięte. Choć nigdy wcześniej nie zasuwiał zasłon.



ROZDZIAŁ 2.

Twarze, których
nie pamiętasz



Joy obudziła się z samego rana, kiedy tylko pierwsze promienie słońca przebiły się przez smutne beżowe zasłony. Przez całą noc nie zmrużyła porządnie oka. Co jakiś czas się budziła i wierciła niespokojnie. Owszem, to się jej już zdarzało, gdy spała w nowym miejscu – na hotelowym łóżku albo, dawno temu, u babci Ashley – ale teraz była przecież w pokoju, który dobrze знаła. W końcu kiedyś spędzała tu każdą noc. Dlaczego zatem czuła się tu tak... obco?

Wszystko, co ją otaczało, co klarowało się w myślach zakradających się do jej głowy, sprawiło, że zaczęła kwestionować wizję, którą hołubiła przez lata. Czy tak sobie wyobrażała pierwszą noc po powrocie do Galway? Zdecydowanie nie. I czy to odbierało jej radość i spokój, o którym tak długo marzyła? Trochę. I trochę ją to przerażało.

Po domu snuł się znajomy zapach. Uśmiechnęła się pod nosem i przetrąła niewyspane oczy. Babcia coś piekła. Robiła to kiedyś na otwarcie każdego weekendu, kiedy jej wnuczka nie musiała się spieszyć rano do szkoły. Joy ospałym krokiem zeszła na dół, gdzie zastała obraz wprost z dziecięcych lat. Bridget, przepasana w biodrach fartuchem, właśnie doglądała czegoś w piekarniku.

– Co tak pięknie pachnie?

Babcia spojrzała w jej stronę i uśmiechnęła się szeroko.

– Ciasto marchewkowe. Pomyślałam sobie, że pewnie się za nim stęskniłaś.

– Pewnie, że tak! – Joy odpowiedziała wybuchem radości i raz jeszcze zaciągnęła się słodkim zapachem. – Boże, już nie mogę się doczekać! Nie jadłam go całe wieki.

Wysunęła spod blatu taboret i usiadła przy stoliku. Siedziała z głową opartą na pięści, walcząc z opadającymi uporczywie powiekami, które teraz zdawały się ważyć tonę.

– Czemu tak wcześniej wstałaś? Powinnaś odpocząć. Wiem, że pewnie ciągnie cię do tego, żeby zobaczyć stare Galway, ale przecież ci nie ucieknie. – Babcia zaśmiała się krótko.

– To przez zmianę strefy czasowej. Nie powinnam spać do późna, bo nigdy się nie przestawię. Poza tym mam jeszcze wiele spraw do załatwienia. Muszę kupić sobie kartę SIM, zanieść dokumenty na uczelnię, rozpakować swoje rzeczy...

– Brzmi jak dzień pełen wrażeń. A znajdziesz chwilę na to, żeby usiąść z babcią i zjeść kawałek ciasta? Jak za starych, dobrych czasów? – Bridget wzięła się pod boki i spojrzała na wnuczkę z uśmiechem.

Joy nie kwestionowała tego ani przez moment.

– Marzę o tym.

Ciasto wyjechało wreszcie z piekarnika, a smakowity zapach nabrał mocy. Bridget ukroiła dwa całkiem spore kawałki i ułożyła je na talerzykach. Nad gorącymi porcjami unosiły się obłoczki słodkiej pary.

– Rozmawiałam wczoraj z tatą, zanim poszłam spać – zaczęła Bridget, układając łyżeczki obok talerzyków. – Matko, nie sądziłam, że mój syn jest taki nadopiekuńczy!

Dziewczyna zaśmiała się cicho.

– Racja. Wciąż jest mną przejęty tak, jakbym miała dziesięć lat. Nie jestem pewna, czy to się kiedykolwiek zmieni.

– Zmieni. Daj mu miesiąc – parsknęła.

– Powinnam do niego zadzwonić, prawda?

Joy skrzywiła się ledwie niezauważalnie, jednak za sprawą niezawodnego instynktu Bridget zdążyła dostrzec zmianę na twarzy wnuczki.

– Nie chcesz z nim rozmawiać?

– To nie tak, że nie chcę – zaprzeczyła niemal od razu, po czym wzięła głęboki oddech. – To tylko... Wiem, że będzie próbował mnie przekonać do tego, że decyzja o przyjeździe tutaj była zła. Nie chcę tego słuchać. Nie dzisiaj. Nie potrzebuję, żeby cokolwiek przeszkodziło mi w odnawianiu miłości do Galway.

Babcia słabo się uśmiechnęła, a spojrzenie, teraz beznamiętne, na moment utkwiała w kawałku ciasta. Coś musiało przejść jej przez myśl, ale pozostało w sferze tego, co niewypowiedziane. Odezwała się dopiero po chwili, nabrawszy wcześniej powietrza w płuca.

– Nieważne, co powie ci tata, pamiętaj, że twoje decyzje są twoje i nikt nie powinien ich zmieniać. Jeśli jednak chcesz pocieszenia, to ja jestem naprawdę szczęśliwa, że wróciłaś. Stęskniłam się za tobą na śmierć! Nie mogłam się doczekać, aż wreszcie ci coś upiekę. – Położyła dłoń na ramieniu Joy, jakby chciała zdjąć z jej barków cały ciężar, który pęczniał w niej przez noc.

Dziewczyna odwdzięczyła się uśmiechem – i pustym talerzykiem, na którym zostało tylko parę okruszków. Czuła się błogo, z kawałkiem pysznego ciasta zniknęły troski, a w myślach zapanowała cisza. Wystarczyło trochę cukru i babciniego uroku, aby wreszcie poczuła się tak, jak chciała.

– Mogę pożyczyć twój rower? – zapytała rozochociona nagłym przyływem energii.

– Mój rower? – powtórzyła ze śmiechem Bridget. – Oczywiście, że możesz. O ile nie zżarła go rdza. Stoi w garażu nietykany od lat. Obyś tylko się na nim nie połamała.

Joy przejrzała się w lustrze wiszącym w kuchni i zacisnęła mocniej gumkę na czubku głowy.

– A dokąd jedziesz, kaskaderko?

– Załatwić tych parę spraw, o których ci mówiłam. No i przy okazji zaliczyć wycieczkę po starych ścieżkach.

– Tylko załóż kask.

– Jasne! – powiedziała głośniej, ponieważ jedną nogą była już w przedpokoju.

– A właśnie, Joy! – Wołanie babci najpierw ją zatrzymało, a potem zawróciło do kuchni. – Chciałam powiedzieć ci o tym wcześniej, ale jakoś wyleciało mi z głowy! Na starość robi się coraz gorzej z moją pamięcią.

Joy zmarszczyła brwi i oparła się dłonią o framugę.

– Co takiego?

– Aine wpadnie dziś do nas na kolację. Bardzo się ucieszyła na twój powrót i chciała jak najszybciej się z tobą zobaczyć.

Dziewczyna poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Minęło kilka długich sekund, nim cokolwiek wykrztusiła.

– Och, naprawdę? – Wysiliła się na uśmiech, choć w jej głowie kotłowało się więcej obaw niż radosnej ekscytacji. – Świetnie, strasznie się cieszę.

Nie kłamała, cieszyła się, na samą myśl o Aine serce jej rośło. Tyle że razem z Aine stawał jej przed oczami ktoś inny. Ktoś, o kim myślała przez długie lata.

– A Callum? On też przyjdzie?

Pytanie Joy odbiło się echem od ścian pogrążonej w ciszy kuchni.

– Tego niestety nie wiem – odpowiedziała po chwili Bridget. – Aine mówiła tylko o sobie.

Joy zagryzła wargi i skinęła delikatnie głową.

– Okej. To naprawdę miłe, że o mnie pomyślała. Stęskniłam się za nią.

– Za Callumem pewnie też, co? – Usta babci wygięły się w uśmiechu.

Na dźwięk jego imienia coś znów nieprzyjemnie zakłuło Joy w serce. Pokiwała głową, po czym dopowiedziała:

– Przez cały czas się zastanawiałam, na kogo wyrósł.

Bridget zaśmiewała się cicho, przecierając szmatką talerzyk.

– No dobrze, pędź zwiedzać Galway. Już cię nie zatrzymuję.

W garażu Joy znalazła za stosami pudeł stary, ale ciągle sprawny rower. Niewiele myśląc, założyła kask, wyprowadziła pojazd na zewnątrz i ruszyła w drogę.

Po Houston zazwyczaj poruszała się z mapą w telefonie. Mimo że mieszkała tam osiem lat, raczej nie pozwalała sobie na wycieczki po okolicy, jeśli nie było to konieczne. Nie wychodziła z domu i nie spacerowała tak długo, jak robiła to w dzieciństwie. Mijał rok za rokiem na drugim końcu świata, lecz mimo upływającego czasu bezustannie czuła się tam tak samo obco. Jakby była puzzlem dołożonym do niewłaściwej układanki. Nie potrafiła znaleźć miejsca, w którym czułaby, że pasuje. Myślała wciąż tęskniła za tym, z którego pochodziła. Za pudełkiem, z którego ktoś siłą ją wyciągnął.

Wróciła. Choć zaskoczyło ją, że nie od razu czuła się w Galway dobrze, dawała sobie czas. Pędziła na rowerze przed siebie, czując rześkie morskie powietrze, od którego puszyły jej się włosy, i czekała na chwilę, w której znów poczuje się tu jak w domu.

Mijała uliczki, stare kamienice, nowe sklepy, które otworzyły się w miejscu tych, które odwiedzała w dzieciństwie. Nie istniał już ten, w którym kupowała słodycze, ani salon gier, gdzie zostawiała całe, niewielkie kieszonkowe. Ulice, kiedyś brukowane, dziś były zalane asfaltem albo wyłożone kostką, a domy niektórych sąsiadów – wystawione na sprzedaż lub imponująco wyremontowane. Teraz dostrzegała to coraz wyraźniej. Miasto się zmieniło, czas ani na sekundę się tu nie zatrzymał. Więcej – zdawało jej się, że pędził znacznie szybciej niż po drugiej stronie oceanu.

Jedyne miejsce, które poznała od razu i na pierwszy rzut oka nie uległo zmianie, to cmentarz przy zatoce Lough Atalia. Choć ten widok odnawiał stary żal, nie chciała rezygnować z planu. Przysięgła sobie, że będzie to pierwsze miejsce, które odwiedzi po powrocie. Zostawiła rower pod żelazną bramą, a kask powiesiła na kierownicy. Wzięła głęboki oddech, by zapanować nad emocjami. Czekąo ją mnóstwo spotkań po latach i ponownych spojrzeń w dawno niewidziane twarze. Jeśli miała się do tego przygotować, to musiała być pierwsza rozmowa, którą odbędzie. Czuła, że żadna inna nie dałaby jej tyle samo siły. Ale też żadna nie rozbiłaby jej emocjonalnie tak bardzo jak ta.

Szła wolnym krokiem między grobami. Nie błędziła wśród krzyżujących się alejek, do tego jednego trafiłaby nawet z zamkniętymi oczami. Zatrzymała się przy marmurowym nagrobku wystającym nieznacznie ponad trawę. Ostrożnie usiadła tuż obok, po czym delikatnie wysunęła dłoń i przetarła tabliczkę, na której widniało imię i nazwisko jej matki.

– Cześć, mamó.

Znów poczuła się tak, jakby miała jedenaście lat. Jakby wstąpiła tu w drodze ze szkoły, aby opowiedzieć o minionym dniu, o każdym, nawet najbanalniejszym szczególe.

– Odwiedzałaś mnie tyle razy w Houston... Wreszcie to ja mogę odwiedzić ciebie w Galway. – Parsknęła smutnym śmiechem.

Kiedy myślała o tym spotkaniu wcześniej, była pewna, że się rozpłaczę. Jednak po policzku nie pociekła ani jedna łza. Ta chwila wydawała jej się zbyt nierealna, to dlatego. Tyle razy odwiedzała to miejsce w myślach, że teraz również czuła się tak, jakby siedziała na jasnozielonej trawie jedynie w swojej wyobraźni.

– Walczyłam dzielnie, żeby tutaj wrócić. Nie masz pojęcia, jak się cieszę...

Odchyliła głowę do tyłu, aby zaczerpnąć powietrza, gdy tylko poczuła, że emocje znów chciały przejąć nad nią kontrolę.

– Ale też nie wiesz, jak strasznie się boję – wyznała i ścisnęła usta w wąską linię. – Chociaż nie, pewnie się tego spodziewałaś. Znasz mnie. Wiesz, że zdarza mi się wpadać w panikę.

Joy podciągnęła kolana pod brodę i objęła je dłońmi. Nadstawiała ucha tak, jakby chciała usłyszeć odpowiedź, lecz mama nie odpowiadała.

– Podoba mi się tu. Lepiej mi się mieszkało w Galway niż w Ameryce. Wiem, że teraz też to polubię. Jeszcze kiedyś zasnę w swoim łóżku bez problemu i powieszę na ścianach jakieś fajne plakaty... Nie boję się tego, że mi się tu nie spodoba, bo wiem, że tak nie będzie. Boję się tylko, że... ludzie tutaj nie będą już tacy, jakimi ich zapamiętałam. Że oni także mnie nie poznają i przez to znów zostanę sama. A nie zniosę już dłużej samotności, mamó.

Zaczerpnęła powietrza, znów łąpczywie, i uniosła głowę, aby wbić spojrzenie w błękitne niebo.

– Jak mam mu to wszystko wytłumaczyć? Jak przywitać się z nim po latach milczenia? Wiem, że miałam dużo czasu, żeby się zastanowić, ale to wciąż wydaje się za mało... Myślisz, że mi wybaczył? Miał zasłonięte okno. Nie wiesz, czy odsłaniał je od czasu, gdy się wyprowadziłam? Czy całe lata miał je zasłonięte? – Znów parsknęła cichym śmiechem. – To niemożliwe. Bał się ciemności. Nie mógłby całymi dniami przesiadywać w ciemnym pokoju.

Choć w jej głowie kłębiły się kolejne pytania, na które pragnęła usłyszeć odpowiedź, nie podzieliła się już żadnym z mamą. Nie chciała jej zamęczać. Pewnie ją też frustrowało, że córka nie słyszała nigdy tego, co do niej mówiła.

Joy położyła się na plecach, jedną dłońią wciąż dotykała nagrobka. Przymknęła oczy i skupiła się na swoim oddechu. W nozdrzach czuła znajomy zapach jodu, na skórze wilgoć trawy, a w sercu miała chaos.

– Szkoda, że cię tu nie ma. Z tobą wszystko byłoby prostsze.

Wieczorem Joy zajęła się rozpakowywaniem swoich ubrań i układaniem ich w szafie. Chciała spróbować nie tylko zadowolić się na nowo, lecz także zająć czymś myśli. Cały dzień spędziła na robieniu rzeczy, które miały jej pomóc odnaleźć się w rzeczywistości. Przejechała Galway wzdłuż i wszerz, zmoczyła stopy w lodowatym morzu, wyrobiła potrzebne dokumenty, obejrzała budynek uczelni i załatwiła sobie kartę SIM. Wciąż nie zebrała się na odwagę, aby zadzwonić do ojca. Ciągłe przekładała tę rozmowę, tłumacząc się błahostkami.

Zdawało jej się, że nie była gotowa na nic, choć uparcie powtarzała sobie, że przygotowała się na wszystko.

W trakcie prasowania jednej z koszul usłyszała wołanie z dołu.

– Joy, zejdź już, proszę!

Ciężkie żelazko zadrżało jej w dłoni.

– Idę!

Odstawiła urządzenie, wyłączyła je z prądu. Stała przed lustrem, pospiesznie przeczesła ręką niesforne pasma włosów i zebrała palcem tusz, który osypał się pod dolną powieką. Widok w lustrze wcale jej nie uspokoił, przeciwnie – naładował frustracją. Nie wyglądała tak, jak chciała. Widać było, że niewiele spała, miała podkrążone oczy i opuchniętą twarz. Z szafy wyjęła koszulkę, którą przed chwilą tam włożyła. Przebierała się szybko, tak jak łomotało jej serce.

Uspokój się, Joy. Nerwy w niczym ci nie pomogą – próbowała się opanować, jednak bezskutecznie.

Myśl o tym, kto mógł czekać na nią na dole, podsyciała jej zdenerwowanie. Schodziła po schodach powoli, choć wydawało jej się, że zbiega. Z każdym stopniem coraz wyraźniej słyszała dobiegające z dołu głosy. Nagle rozbrzmiały słowa, na których dźwięk jej serce prawie wyrwało się z piersi.

– Jak się czujesz, babciu Bridget?

To Aine. Nie słyszała jej głosu tyle czasu, jednak nie miała problemu z jego rozpoznaniem. Jakby słuchała go ledwie wczoraj.

– Upiekłam coś dobrego.

– Szarlotkę? – Aine zachichotała.

– O nie. Coś nowego. Wiele nowości nadeszło, więc przysłała pora także na nowe przepisy.

Joy wyłoniła się nagle zza zakrętu schodów, zapowiedziało ją skrzypnięcie drewnianych stopni.

– A skoro mowa o nowościach... – Bridget uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na wnuczkę.

Aine gorączkowo zerknęła w bok, w jej oczach migotała radość. Położyła dłoń na piersi i delikatnie otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, tylko słowa utknęły jej w gardle.

– Mój Boże, Joy! – wydusiła wreszcie z siebie.

Joy zapomniała o swoich obawach, złych myślach i wyglądzie, gdy tylko Aine rozłożyła ramiona, aby ją przywitać. Jakby znów miała jedenaście lat, zbiegła ze schodów i rzuciła się w objęcia sąsiadki. Zupełnie jak za dawnych lat. Jak wtedy, gdy kończyła szkołę, wygrywała konkursy taneczne albo szukała oparcia, kogoś, przed kim mogła się wypłakać.

– Aine. – Joy wypowiedziała to słabym szeptem.

– Nasza mała Amerykanka jest już z nami. – Drżący głos Aine trafił prosto do ucha Joy. – Chyba się zaraz rozplaczę, tak strasznie się za tobą tęskniłam!

Joy poczuła, że wzruszenie ściska ją w gardle. Za tym tak bardzo tęskniła. By ktoś szczerze cieszył się na jej widok. By być w miejscu, które było jej, przy ludziach, którym nie była obojętna.

– Ja też. Mocno!

Odsunęła się, aby spojrzeć Aine w oczy. Niezmiennie pełne spokoju, błękitne jak letnie niebo, takie, jakie pamiętała. Twary Aine czas nie oszczędził. Postarzała się od dnia, w którym

Joy widziała ją po raz ostatni na ganku. Zmarszczki poznałyby cerę, brązowe włosy poprzeplatane były siwymi nitkami.

– Tak pięknie wyrosłaś! Zawsze powtarzałam twoim rodzicom, że wychowują piękną kobietę. Znowu się nie myliłam. Jeden do zera dla ciotki Aine.

Joy roześmiała się i uciekła spojrzeniem na podłogę. Peszyły ją komplementy, nie umiała ich przyjmować. Błądząc wzrokiem po starych, porysowanych deskach i wsłuchując się w miłe słowa, którymi zasypywała ją Aine, wtem natrafiła na czyjeś nogi tuż przy ścianie. Unosiła wzrok powoli, w duchu wiedząc, czyją twarz miała za moment zobaczyć. Wyłączyła się zupełnie. Nie słyszała już nawet głosu babci ani tyrady stęsknionej sąsiadki, w uszach jej piszczalo.

Wreszcie uniosła głowę na tyle, by mieć przed oczami pełny obraz. Oparty o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersi rękami stał on. Callum. Wystarczyło, aby jego imię wybrzmiało w myślach Joy, aby oblała ją fala gorąca.

Zawiesiła na nim spojrzenie na parę sekund, poznała go oczywiście, zdążyła też dostrzec pewne zmiany. Przede wszystkim był bardzo wysoki. Teraz mierzył niemal dwa razy więcej niż chłopiec, którego pamiętała z dzieciństwa. Zamiast bujnej fryzury miał bardzo krótko obcięte włosy. Na jego nosie tkwiły okulary w ciemnych, okrągłych oprawkach – podobne nosił jeszcze jako dziecko. Nigdy się z nimi nie rozstawał – znak szczególny, po którym rozpoznałaby go zawsze i wszędzie.

Mimo to nie mogła pozbyć się wrażenia, że miała przed sobą nie Calluma, którego znała większość życia, tylko kogoś nieznajomego. Obcego chłopaka, który podpierając ścianę, unikał jej oczu.

– Jak ci minęła podróż? Słyszałam, że idziesz na studia! Sama wybierałaś kierunek czy...

– Och, daj jej odetchnąć, Aine! – wtrąciła się babcia, poklepując sąsiadkę po ramieniu. – Zaraz wszystko z niej wyciągniesz, ale najpierw usiądźcie, proszę, do stołu, zanim wystygnie!

Joy zdobyła się jedynie na uśmiech, choć nie tak szczery i radosny, jak chwilę wcześniej. Czuła się niezręcznie w tej sytuacji. To wszystko wydawało jej się jeszcze bardziej obce niż Galway, które zobaczyła tego dnia. Stała w miejscu, przyglądając się, jak Aine ruszyła śladami babci. Wzięła głęboki oddech i przymknęła na sekundę powieki.

No, dalej, odezwij się. Powiedz coś, Joy. Czekaaś na to całe lata. Myślałaś o nim dniami i nocami. Udowodnij mu to.

– Cal...

Z wolna przeniosła na niego pełne nadziei spojrzenie, jednak on wcale na nią nie patrzył. Wzrok, nieobecny, rozmyty, wbił ją w jakiś nieokreślony punkt gdzieś daleko przed sobą.

Chłopak parsknął cicho i spuścił głowę. Znów skrzyżował ręce na piersi i zrobił kilka kroków w przód.

– Hej.

Zostawił ją z tym jednym, pustym słowem, które odbijało się echem w jej głowie jeszcze kilka sekund po tym, jak zniknął jej z oczu.

Hej?

To jedno krótkie słowo, którego nawet nie rzucił jej prosto w twarz, miało być pierwszym, jakie usłyszała z jego ust po latach milczenia? To wszystko, na co zasługiwała? Joy zamknęła oczy i zacisnęła pięści, gdy poczuła nagły przypływ nie tyle wstydu, ile złości, od której jej policzki zapłonęły gorącymi rumieńcami.

Stała w pustym korytarzu, próbując zebrać myśli. Dopiero wołanie babci ruszyło jej skamieniałe ciało.

– Joy! Siadaj do stołu! Gdzie jesteś, kochanie?!

– Idę!

Jej oczom objawił się wysunięty na środek jadalni stół z czterema krzesłami. Na nim pyszniła się stara porcelanowa zastawa, którą Joy pamiętała z dawnych czasów, a którą Bridget wyciągała tylko wtedy, gdy przychodzili goście. Najczęściej właśnie

Aine z synem. Poza nimi Wilsonowie rzadko przyjmowali tu kogokolwiek innego. Z krewnymi nie byli tak zżyli jak właściwie z sąsiadami.

Joy usiadła obok babci. Wbiła wzrok w swój talerz i nie podnosiła głowy z nadzieją, że tak przynajmniej nie będzie widać wypieków na policzkach. Jednak co innego kłopotowało ją bardziej. Choć dała wyraz swojemu stęsknieniu w gorącym powitaniu z Aine, choć całe lata marzyła, aby tak samo mocno przytulić Calluma, on zwyczajnie ją zbył. Nie czuł tego, co ona. Nie tęsknił tak samo. Nie myślał o niej każdej nocy. Nie zastanawiał się nad tym, czy wiele się zmieniło.

Stała w szeregu nieznanomych, obojętnych twarzy, za którymi nie kryło się nic, co mogłoby je łączyć. Po ich przyjaźni pozostał tylko pył, który dawno opadł i wniknął w niedostępne szczeliny w podłodze tego starego domu.

– Nakładajcie sobie, śmiało! – Bridget rozglądała się z uśmiechem po twarzach gości. – Wyglądacie marnie. Jedliście coś dzisiaj w ogóle?

Aine nachyliła się nad jednym z półmisków.

– Cały dzień byłam w pracy. Taka była bieżączka, że zapomniałam zjeść. – Machnęła dłonią. – Dobrze, że cię mamy, Bridget. Gdyby nie ty, pewnie uschłabym z głodu! – Jej śmiech wypełnił pomieszczenie.

– A ty, Joy? – Bridget zwróciła się do wnuczki. – Wywiało cię gdzieś na cały dzień i pewnie też nie pomyślałaś o posiłku.

Dziewczyna otworzyła usta, aby odpowiedzieć, jednak Aine zdążyła ją uprzedzić.

– Wywiało cię? Już pierwszego dnia? – Zaśmiała się po raz kolejny. – Pewnie zrobiłaś sobie wycieczkę po starych kątach, co?

Joy uniosła głowę, po czym delikatnie nią pokiwała.

– Osiem lat czekałam na to, żeby znowu przejść się po Galway. Nie mogłam przepuścić takiej okazji.

– I jak? Dużo się pozmieniało?

Aine z ustami pełnymi jedzenia wpatrywała się w dziewczynę, niezwykle ciekawa jej opowieści.

– Na pierwszy rzut oka niewiele. – Oczy, których ruchu usił nie starała się pilnować, na chwilę spoczęły na chłopaku zajętym własnym talerzem. – Ale nie widziałam starych sklepów, wydaje mi się, że ta uliczka przy promenadzie została odnowiona i... O, zamknęli mój ulubiony plac zabaw z dzieciństwa. Teraz wygląda, jakby na nim straszło.

– Poważnie? Nawet nie zwróciłam na to uwagi. Przestałam interesować się placami zabaw, od kiedy oboje dorośliście. – Aine uśmiechnęła się słabo. – A co się zmieniło przez lata w mojej ukochanej Joy? Opowiadaj, chcę wiedzieć wszystko!

Joy znów spuściła wzrok i zacisnęła usta w cienką linię. Próbowwała skleić składną odpowiedź.

– Wydaje mi się, że... niewiele. – Wzruszyła ramionami. – Urosłam. Poza tym wciąż jestem Joy. Aha, no i nie mam już tak długich włosów jak kiedyś.

– Nie wierzę, że tylko tyle – skrzywiła się Aine. – Houston nie zmieniło cię ani trochę? Nie wydaje mi się. Nie przypuszczałabym, że wybierzesz prawo.

Joy skupiła się więc na opowieści o kierunku, który wybrała. Mówiła o tym, jak dobrą przyszłość jej zapewni, jak ojciec będzie dumny z jej dyplomu, i o perspektywach, które otworzą przed nią ukończone studia prawnicze. Nie była w tym jednak całkiem szczerą. W rzeczywistości nie uważała kancelarii adwokackiej za miejsce, w którym chciałaby spędzić zawodową przyszłość, a prawo wcale nie miało otworzyć przed nią drzwi do lepszego jutra. Miało być tylko biletem do domu.

Kolacja powoli znikwała ze stołu, a coraz więcej pytań, które zadawały Aine i Bridget, znajdowało odpowiedzi. Z początku lakoniczna Joy z czasem się rozkręciła. Na tyle, na ile potrafiła – nigdy nie lubiła mówić o sobie, tłumaczyć się ze swoich decyzji i planów. Teraz w szczególności było to niełatwe

w obecności kogoś, na kogo czekała najbardziej, a kto przyjął ją z taką obojętnością. Fala rozczarowania raz po raz rozpływała się po jej ciele, aż po czubki palców. Nie tego się spodziewała.

Callum odzywał się rzadko, odpowiadał jedynie półsłówkami, ciągnięty za język przez Bridget. Ani na sekundę nie odrywał oczu od talerza. Wyglądał, jakby wcale nie miał ochoty być przy tym stole i został przy nim posadzony siłą.

– Macie jeszcze miejsce na coś dobrego? – zapytała babcia, rozglądając się z uśmiechem po twarzach swoich gości. – Callum, mam dla ciebie coś, co bardzo lubisz. Chyba nie odmówisz swojej starej sąsiadce?

Chłopak wreszcie uniósł podbródek i spojrzał na Bridget, a na jego twarzy pojawił się błyśnięcie uśmiechu.

– Nie miałbym serca odmówić.

– Pomogę ci – zaoferowała się Aine i zerwała się z krzesła.

– Absolutnie! Dam sobie radę.

– Ja też nie przyjmuję odmowy – prychnęła Aine. – Zrobiłaś dla nas tyle dobrego, że musisz pozwolić mi się odwdziaczyć chociaż w ten sposób.

– Och, Aine, nie wygaduj głupot.

Aine Robbins nie dała się przekonać. Zniknęła w kuchni razem z Bridget, a Joy i Callum zniecierpliwieni zostali sami w wypełnionej gęstą ciszą jadalni.

Joy wcisnęła plecy w oparcie krzesła i tak jak Callum uciekła spojrzeniem gdzieś daleko. Milczała, choć wołałaby rozmawiać. Chciała go poznać. Nawet jeśli miałby się okazać całkiem innym człowiekiem niż kiedyś, nie lubił już budować szałasów w lesie ani nie nosił naszyjnika przyjaźni, który dawno temu zawiesili sobie na szyjach, chciała mieć w nim bratnią duszę.

Nie wytrzymała długo. Spojrzała na niego odważnie i zanim zadała pierwsze pytanie, przełknęła głośno ślinę.

– Nie wybaczyłeś mi, prawda?

Callum przymknął powieki i wyprostował się na krześle. Joy poczuła, jak serce podeszło jej do gardła, gdy w odpowiedzi usłyszała ciche westchnienie, po którym padły wypowiedziane zimnym tonem słowa.

– Nie roztrząsajmy tego. Ty masz swoje życie. Ja mam swoje. Żadni z nas już przyjaciela.

Krótkie, nieczułe zdania zmroziły Joy. Nie tego się spodziewała. Owszem, minęły lata, oboje podążali własnymi ścieżkami, które z pewnością nie prowadziły w tym samym kierunku. Jednak była iskierka nadziei... Nadziei, którą Callum właśnie brutalnie zdusił.

– No tak... – Joy odpowiedziała ledwie słyszalnie, głos miała zachrypnięty ze zdenerwowania.

– Nie musisz niczego udawać.

– Udawać? – Zakrztusiła się. – Callum, ale ja niczego nie...

Urwała w pół zdania, ponieważ usłyszała głos babci, która nagle wkroczyła do jadalni, niosąc przed sobą okazałe ciasto. Bridget wychwalała zalety nowego przepisu z takim entuzjazmem, że aż jej błyszczały oczy. Inaczej niż spojrzenie brązowych tęczy Joy, wciąż utkwione w Callumie, niekapiące już żalem, a przygaszone niezrozumieniem.

Teraz śmiało patrzyła mu prosto w twarz. Zauważyła kilka nowych szczegółów, coś, na co dotąd nie zwróciła uwagi. Więcej piegów, srebrny kolczyk w uchu, jedno oko, lewe... Nie przypominało tego, w które kiedyś patrzyła. Owszem, było niebieskie, ale jaśniejsze. Jakby padało na nie słońce, choć za oknem panowała ciemność. I jeszcze coś: kiedy jego wzrok śledził stawianą właśnie na stole patere, ono podążało za prawym znacznikiem wolniej.

Joy wstrzymała oddech i wypuściła powietrze dopiero po paru sekundach, gdy wreszcie zwiesiła głowę nad talerzem.

– No, proszę! Nakładajcie, póki ciepłe. Ciepłe ciasto jest najlepsze!

Radość wyparowała, nie wzbudził jej w Joy nawet ten mistrzowski babciny wypiek. Jadła już bodaj trzeci kawałek ciasta, nie wiedziała, straciła rachubę, zajęta zbieraniem rozbieganych myśli. Nie rozumiała niczego. Co było nie tak? Przysłuchiwała się rozmowom między babcią a Aine w ciszy, z rzadka na nie zerkając i przytakując ich błahym pogawędkom.

– Joy, co tak przycichłaś? – Aine wywołała imię dziewczyny, wciąż nienacieszona jej obecnością.

– Skupiłam się na delektowaniu. – Posłała krótki uśmiech babci. – Wyszło pyszne, ale nie wiem, czy zmieszczę więcej.

– Jest jeszcze jedna rzecz, która nie daje mi spokoju.

Aine nachyliła się nad stołem i wbiła radosne spojrzenie w dziewczynę. Joy uniosła brwi.

– Co takiego?

– Wciąż tańczysz?

Joy zamilkła na sekundę, a jej ciche i nerwowe parsknięcie rozniosło się po jadalni.

– Nie. – Pokręciła głową. – Już nie tak jak kiedyś. Rzuciłam taniec krótko po przeprowadzce.

– Tata, gdy dzwonił, czasem wspominał, że tańczysz. Mówił mi to jeszcze niedawno – zauważyła Bridget.

– Tak, ale... nie w żadnym zespole czy studiu. Czasem tańczy tylko dla siebie, w swoim pokoju. To już nic wielkiego. Nie tak wielkiego jak kiedyś.

Jej spojrzenie zamgliliła melancholia.

– Och. – Aine zrobiła smutną minę. – Kochałam cię na parkiecie. Zresztą dobrze wiesz. Zawsze byłam waszą największą fanką.

Waszą.

Jedno słowo, a wywołało falę wspomnień. Joy, nie myśląc wiele, wystrzeliła pytaniem w stronę chłopaka.

– A ty, Callum? Wciąż tańczysz?

Na dźwięk swojego imienia przygryzł policzek, po czym ostrożnie i bardzo powoli przeniósł wzrok na Joy. Zrobił to

na tyle wolno, że tym razem nie widziała tego, na co zwróciła uwagę ledwie kilka minut wcześniej. Lewe oko poruszało się w podobnym tempie do prawego.

– Nie. Nie tańczę.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Teraz miała pewność. Z ich wspólnej przeszłości pozostał tylko pył. Nic już nie było takie jak dawniej. Zwłaszcza nie oni.

Aine, dostrzegłszy nagłą zmianę atmosfery, starała się wypełnić ciszę.

– No cóż, każdy kiedyś dorasta, co nie? – Zaśmiała się. – Z wiekiem zmieniają się upodobania. Prawda, babciu Bridget? Słyszałaś, Joy, że twoja babcia ma zamiar robić na drutach?

– Oj tam, od razu robić... – parsknęła Bridget. – Coś tam może od czasu do czasu wydziergam.

– Zamawiam czapkę!

– Poważnie? – Joy skierowała wzrok na babcię, która się zaczerwieniła, zupełnie tak samo jak wnuczka, kiedy się denerwowała.

Lecz nawet spojrzenie w tej chwili na babcię, niczym w swoje odbicie, nie przyniosło Joy ulgi. Nie w momencie, kiedy to zwierciadło, w którym wypatrywała śladów przeszłości, krzywo odbijało rzeczywistość. Widziała w nim świat, którego częścią już nie była i którego już nie знаła. Joy siedziała przy stole w jadalni w domu ukochanej babci i nigdy nie czuła się tak obco.

Kwadrans później Aine i Callum zbierali się do wyjścia. Sąsiadka tłumaczyła się poranną zmianą w pracy i domowymi obowiązkami. Opuszczała dom Wilsonów z uśmiechem, jakiego nie było widać na jej twarzy od dawna. Ubrana w kurtkę stanęła na progu i jeszcze raz popatrzyła na Joy.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się na powrót. Galway bez ciebie nie było takie samo.

Wzięła dziewczynę w ramiona. Ciepło promieniujące z tego uścisku rozlało się po sercu Joy. Jakże tego w tej chwili potrzebowała!

– Mam ze sobą pocztówkę z Houston. Obiecałam ją wysłać, ale nigdy mi się nie udało – tłumaczyła się cicho, oswobodzwszy się z objęć.

Aine posłała jej pełen serdeczności uśmiech.

Joy, stojąc w progu, obserwowała, jak Aine, trzymana pod rękę przez syna, przechodziła przez ulicę. Pomachała jej, nim ta wsunęła klucz do zamka i zniknęła za drzwiami. Callum nie odwrócił się ani razu. Nie wysilił się nawet, by powiedzieć cokolwiek na pożegnanie.

Miał swoje życie. Nie było w nim miejsca dla nikogo z przeszłości. Tym bardziej dla kogoś, kto przed laty złamał mu serce.

Joy wolnym krokiem wróciła do kuchni, stanęła w drzwiach. Babcia zdążyła posprzątać ze stołu, teraz była zajęta zrzucaniem resztek z talerzy. Joy oparła się o framugę, jak miewała w zwyczajach, i westchnęła głęboko.

– Co? Już cię spanie bierze? – Bridget zaśmiała się cicho.

– Trochę. – Wzruszyła ramionami. – To był dzień pełen wrażeń. Chyba nie byłam gotowa na taką dawkę radości, jaką zaserwowała mi Aine.

– Naprawdę za tobą tęskniła. Często o ciebie pytała. Nie dziwię się ani trochę, że nie dała ci dziś spokoju.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, którą przerywał jedynie szum wody puszczanej z kranu i brzęk naczyń.

– Callum chyba zdążył pogodzić się z tym, że mnie tu nie było.

Dłonie babci zawisły na moment nad zlewem.

– Wydaje ci się! – rzuciła z przekonaniem. – Na pewno też mu cię brakowało. Byliście tylko dziećmi, gdy wyjechałaś. Po prostu dorósł. Człowiek w dorosłym życiu zapomina o większości ludzi, których wcześniej znał. Myślisz, że dziś poznałabym na ulicy swoją najlepszą przyjaciółkę z podstawówki? Ależ skąd! – Parsknęła głośnym śmiechem.

– Może tak. – Joy wbiła spojrzenie w podłogę, stopą zataczała na niej małe okręgi. – Naprawdę się zmienił. Nigdy nie był

taki cichy... Może to głupie, ale wydaje mi się, że jego oczy też się zmieniły.

Babcia stuknęła głośno talerzem o talerz. Głośne brzdęknięcie rozeszło się dźwięczącym echem po całej kuchni.

– Matko, za moment potłukę całą zastawę! Nie te lata, z wiekiem coraz bardziej trzęsą mi się ręce. – Westchnęła z uśmiechem, który jednak zdawał się z każdą sekundą przygasać. – Nie zaprzataj sobie tym głowy, kochanie. Zdasz poznać wszystko i wszystkich na nowo. To stare, dobre Galway. Zobaczysz, jeszcze będzie tak jak za dawnych czasów.

Joy pokiwała głową, choć na razie nie widziała powodów, by się zgodzić z babcią.

– Pomóc ci w czymś? – Zmieniła temat.

– Już kończę – odparła Bridget. – Połóż się, Joy. Musisz wreszcie odespać tę zmianę czasu. Jutro nie chcę cię widzieć na śniadaniu wcześniej niż o dziewiątej!

Dziewczyna odpowiedziała niemrawym uśmiechem i bez słowa poszła do swojego pokoju. W drodze do łóżka potknęła się o wciąż nierozpakowane pudła i otwartą walizkę. Wreszcie padła z impetem na materac i wzięła kilka głębokich oddechów. Cisza była taka, że słyszała, jak łomotało jej serce.

Nie zdążyła zasnąć, gdy coś kazało jej odrzucić kołdrę, postawić stopy na podłodze, wstać z łóżka i podejść do okna. Nie protestowała, poddała się tej nieznanej sile. Usiadła na szerokim parapecie, podkuliła nogi i przycisnęła głowę do kolan. Patrzyła w zasłonięte okno naprzeciwko.

– Jak mogłabym udawać? – Parsknęła pod nosem.

I jak miałyby zacząć żyć tym swoim wymarzonym, wyczekanym życiem teraz, gdy on był bliżej niż kiedykolwiek przez ostatnie lata, a jednak tak daleko? Miałyby zasłonić oczy, jak on zasłonił okno?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Tęsknota umiera, miłość gaśnie, wspomnienia pozostają na zawsze

Joy mieszka w Houston, nie jest tam jednak szczęśliwa. Nie tak wyobrażała sobie swoje życie – nie chciała dorastać w Teksasie. Jest Irlandką i wciąż tęskni za Galway, gdzie stawiała pierwsze kroki, uczyła się mówić, a przede wszystkim zostawiła część swojego serca... Poza Zieloną Wyspą czuje się pusta. W Ameryce żyje wspomnieniami, każdej spędzanej samotnie nocy wyobraża sobie, że leży pod różową pościelą w pokoiku, który musiała porzucić, gdy wyjeżdżała z ojcem z kraju.

Dziewczyna obiecała sobie, że przy pierwszej możliwej okazji wróci w rodzinne strony. Znalazła sposób: będzie studiować w Irlandii. Wybiera wydział prawa w mieście, z którego pochodzi. Liczy na to, że tam odnajdzie spokój. Że w jej życiu będzie tak jak za dawnych, szczęśliwych czasów. I przede wszystkim – że w domu, do którego wraca, nic się nie zmieniło. Jednak czas się nie zatrzymał. Zmieniło się Galway. Zmieniła się Bridget, ukochana babcia Joy.

**Zmienił się także jej najlepszy przyjaciel z dzieciństwa.
W spojrzeniu Calluma kryje się jakaś tajemnica...**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0738-6



9 788328 907386

cena 49,90 zł